Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 49 (1937) 19 czerwca 1970 r. Cena 50 gr

Żegnaj SZKOŁO

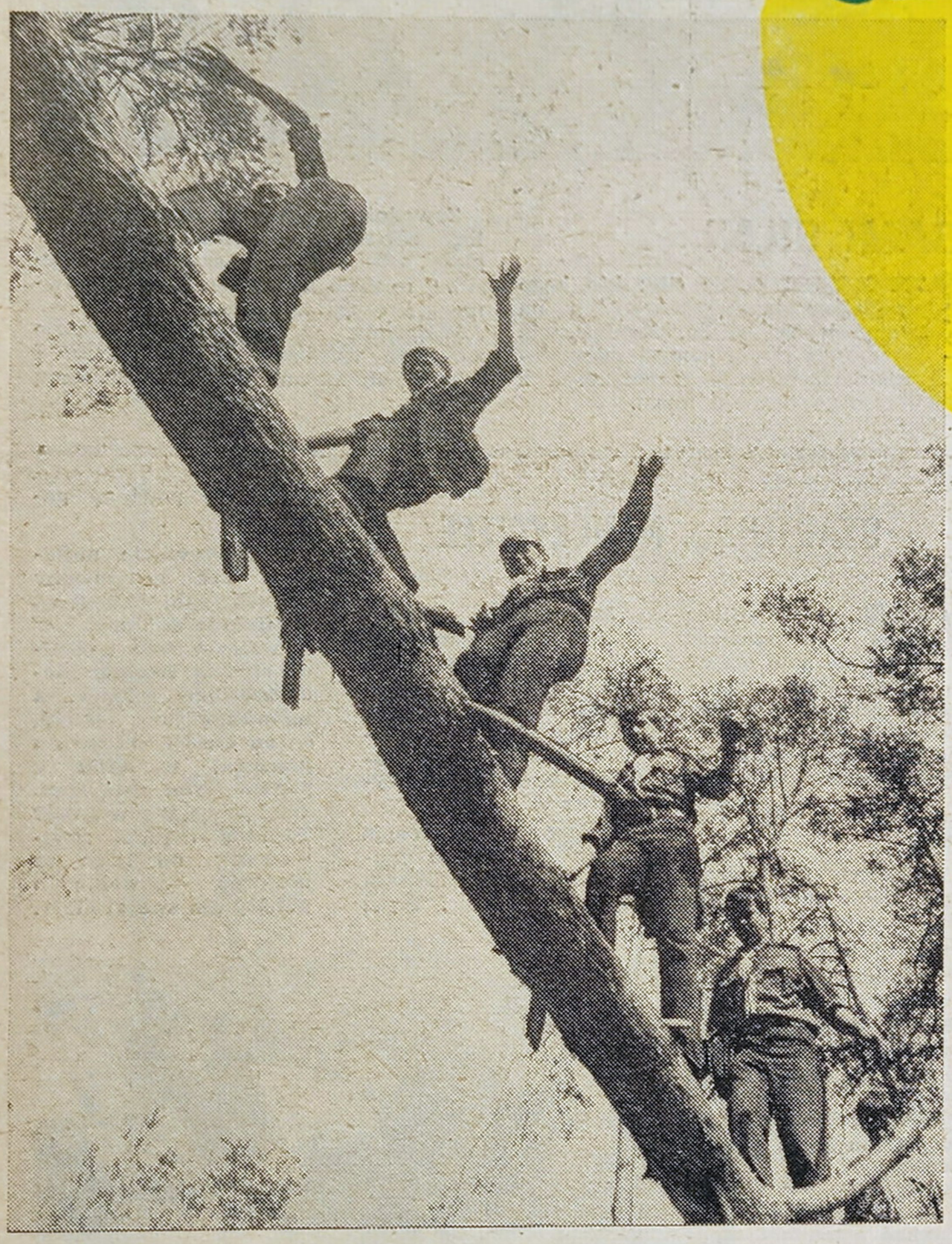

Niech żyją WAKACJE!

Spędzaj ze „Światem Młodych"

LATO NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY

W każdy piątek — przez dziewięć tygodni wakacji — spotykamy się pod tym znakiem.

„Świat Młodych" proponuje Wam — **LATO NIEZAPOMNIANYCH PRZEŻYĆ!**

Już za tydzień GŁÓWNY DYSPOZYTOR NACIŚNIE GUZIK:

„LIGA NIEUSTAJĄCEJ" PRZYGODY"

rozpocznie swoją działalność.

„LNP" — to gwarancja radosnego lata!

ŻYCZYMY CI SZEROKIEJ DROGI DO WAKACYJNYCH PRZYGÓD!

Zapamiętaj skrót „LNP"!

Szczegóły na str. 3.

LNP

WIELKI RAJD „ŚWIATA MŁODYCH" WZDŁUŻ POLSKIEGO WYBRZEŻA

WUJA KLEMENS

czyli pierwszy wójt Helu

SKOCZ NO, WŁADZIU, i pomóż babkom! Widzisz, że kobiety z „odkurzaczami" poradzić sobie nie mogą... — Słowom tym, rozlegającym się z pokładu „Mazowsza", towarzyszy gromki śmiech. Ale mnie wcale nie jest wesoło. Bo rowerek wplątał się kierownicą w reling trapu i zablokowałam przejście. Nie da się wciągnąć go na górę, a wnieść razem z bagażem — za ciężko. Tuż za mną Wika, też bezradna, trzyma swego „pegaza", a czas odejścia statku zbliża się nieuchronnie.

Ale oto zbiega trapem marynarz — pan Władzio, łapie „odkurzacz", czyli mój piękny, błękitny rowerek, unosi go wysoko w górę i wnosi na pokład spacerowy flagowego statku Żeglugi Gdańskiej. Po chwili obie z Wiką otoczone zwartym tłumem wycieczkowiczów tłumaczymy, że jesteśmy na Rowerowym Rajdzie Reporterów, że według planu trasę z Gdyni na Hel przebywamy statkiem...

Tymczasem od morza nadciąga mgła, słońce znika, a nas zaczyna przenikać ziąb. Schować się nigdzie nie możemy, bo każdy chce dotknąć rowerków i boimy się, że niektórzy zaczną odkręcać śrubki „na pamiątkę" spotkania ze „Światem Młodych".

C. d. na str. 4–5

Te domki — jedne z najstarszych, jakie się na Helu zachowały — pochodzą z XVIII wieku. Foto: W. Ilin

ŻEGNAJ ÓSMA KLASO!

Turniej nad turniejami

DBYŁ SIĘ w atmosferze pełnej napięcia, wśród śmiechów i wiary w to, że wygra właśnie nasza klasa, żadna inna. Bo nasza jest najlepsza, jedyna!

Rozegrany został zamiast pożegnalnej akademii. Taką formę pożegnania wymyśliły sobie wszystkie ósme klasy Szkoły Podstawowej Nr 89 w Poznaniu. W wesołych zmaganiach, aby przysporzyć jeszcze jeden laur swojej klasie, tej, której za parę dni już nie będzie — żegnali swoją szkołę i osiem najpiękniejszych lat, które w niej przeżyli.

W turnieju uczestniczyli i... nauczyciele. Bo także wychowawcy ósmych klas chcieli udowodnić, że nie tylko dobrze wychowali swoich uczniów i wyposażyli ich w odpowiednią wiedzę, lecz potrafią się z nimi równie świetnie bawić, a nawet z honorem przegrywać. I oni jednak przede wszystkim pragnęli zarobić punkty dla swojej ósmej klasy, w której już nigdy nikomu nie postawią ani dwójki, ani piątki.

DZIEWCZYNY, GOLA!

● Takiego meczu piłki nożnej jeczcze nie było! Rozgrywały go dziewczyny. Na boisku było ich dwanaście, po sześć z każdej klasy, a wyglądało to tak, jakby w pogoni za piłką lub... za sędzią wpadła na płytę cała setka rozkrzyczanych dziewcząt. Walczyły jednak z taką samą ambicją, jak Lubański podczas meczu z AS Romą.

Jest wreszcie pierwszy gol dla ósmej „b". Doping przeradza się we wrzawę. Już nie wiadomo, kto głośniej krzyczy: wpadające sobie w ramiona zawodniczki czy też kibice...

SAMI SILNI

TYM RAZEM pokaz siły: kto kogo przeciągnie przy pomocy liny na swoją stronę boiska. Konkurencja — jak zresztą i sam pomysł zakończenia roku szkolnego — zapożyczona z telewizyjnego turnieju miast.

Zawodnicy z tej i z tamtej strony liny zapierają się silnie nogami w płytę boiska. Twarze czerwone z wysiłku, mięśnie naprężone. Lina dosłownie „trzeszczy w szwach".

Widownia w napięciu obserwuje zmagania dziesięciu najsilniejszych. I tym razem nie ma lepszych nad ósmą „b".

STARTUJĄ... NAUCZYCIELE

MOŻE PANI zechce coś powiedzieć? Jak się pani czuje? — Leszek Szyk eleganckim gestem podsuwa mikrofon wychowawczyni ósmej „a", pani Krystynie Cieślewicz.

— Mam okropną tremę.

— Sądzę, że jednak pani sobie jakoś poradzi — pociesza nauczycielkę Leszek.

Tymczasem na stołach leżą już deseczki, gwoździe i młotki. Zadanie brzmi: zbić skrzyneczki — jak najszybciej, jak najlepiej, oszczędzając materiały. Można otrzymać tylko jeden gwóźdź zapasowy.

— Nic pomagać! — słychać ostrzeżenie jednego z członków jury, bo właśnie któryś z ósmej „a" usiłował pomóc przytrzymać „uciekającą" z rąk nauczycielki deseczkę.

Jednocześnie widać, jak w rękach pani Krystyny deseczki ani rusz nie chcą do siebie przylegać, a jeden gwóźdź, w który udało się wreszcie pani trafić, całą długością zawadiacko „wylazł" z deski.

Następna konkurencja — to prasowanie białych fartuchów. Żelazka są już nagrzane. Teraz zwyciężyć powinny panie.

I rzeczywiście najlepiej był uprasowany artuch pani Krystyny. Wychowawca ósmej „c" w walce o cenne sekundy chytrze zawinął nieuprasowane rękawy, a na uwagę jury odrzekł, że on chodzi zawsze do pracowni w kitlu z podwiniętymi rękawami. Więc po co je prasować? Typowo męskie rozumowanie, no i co tu ukrywać — walka o punkty dla swojej klasy.

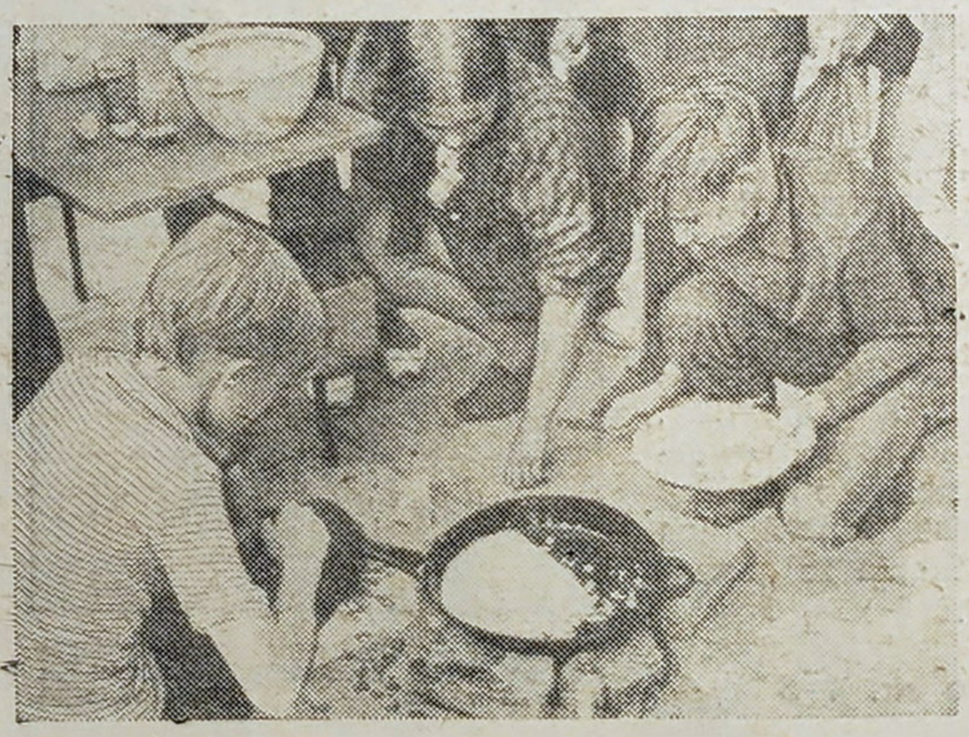

NALEŚNIKI NA CZAS

SKŁADNIKI: mąka, jajko, mleko, sól, oliwa. Warunki: z każdej klasy po dwóch zawodników. Pierwszy przyrządza ciasto naleśnikowe, drugi co sił w nogach biegnie po kamienie, z których ustawia kuchnię, a na niej puszkę z denaturatem. Na tej prowizorycznej kuchni stawia patelnię i zapala denaturat. Kucharz wylewa błyskawicznie wymieszane ciasto na rozgrzaną oliwę i przy pomocy noża usiłuje przewrócić naleśnik na drugą stronę. Wszystko to trzeba wykonać w ciągu 15 minut.

Stanowiska kucharzy były dosłownie oblężone przez kibiców. Podobno jednemu z chłopców udało się fachowo przewrócić naleśnik na drugą stronę podrzucając go do góry przy pomocy patelni. A to już jest nieomal mistrzowskie opanowanie kunsztu.

W tym konkursie jury przyznało pierwsze miejsce uczniom ósmej „a". Markom — Mroczkowskiemu i Teperowi.

Podczas tej konkurencji szacowne jury, które składało się z przedstawicieli ósmych klas i zastępcy kierownika szkoły pana — Mariana Paczkowskiego, stwierdziło, że „pomocnicy" z jednej klasy (przez sympatię nie wnikajmy której) mieli „pod bokiem" przygotowane kamienie na budowę kuchni. To „drobne nieporozumienie" zostało jednak w porę wyjaśnione przez jury i nie zakłóciło świetnej zabawy.

Tekst SKÓRSKA

Zdjęcia K. Adamowski

Spędzaj ze „Światem Młodych" LATO NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY

ZA TYDZIEŃ — W PIĄTEK, 26 CZERWCA — GŁÓWNY DYSPOZYTOR UROCZYŚCIE NACIŚNIE GUZIK I ROZPOCZNIE SWĄ DZIAŁALNOŚĆ LNP — TO ZNACZY: „LIGA NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY"!

TO WŁAŚNIE TY — przede wszystkim — możesz zostać członkiem LIGI. Zapamiętaj ten skrót: LNP. On także znaczy:

LATO NIEUSTRASZONYCH POSZUKIWACZY!

A chyba każdy chce zostać nieustraszonym poszukiwaczem. Już od przyszłego piątku masz szansę. Główny Dyspozytor LNP, redaktor naczelny „Świata Młodych" — JERZY MAJKA, ogłosi za tydzień zadania pierwszej operacji LNP. Jej kryptonim: **„GODZINA ZERO" — START!** Na razie — tyle. Cicho, sza, tajemnica!!! W kolejny piątek — nowa operacja. Operacji będzie dziewięć — bo tyle piątków mają tegoroczne wakacje. Bo LNP — to przecież

LAWINA NIEZWYKŁYCH POMYSŁÓW!

Aż język świerzbi, żeby uchylić Wam rąbka tajemnicy. No, niech tam: w jeden z piątków ogłosimy operację o kryptonimie **„CZARNA OPOŃCZA"**, w inny — **„SZKIEŁKO I OKO"**. Operacje będą dziwaczne, małownicze, tajemnicze, ale również i zabawne i wesołe — bo chcemy, by LNP stanowiła także

LEKARSTWO NA PONURAKÓW!

Do „LIGI NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY" mogą należeć wszyscy: grupy podwórkowe i zastępy Nieobozowego Lata, harcerze i niezorganizowani.

Za tydzień — w przyszły piątek — w 51 numerze „Świata Młodych" wydrukujemy legitymację członkowską LIGI (z miejscem na fotografię, odcisk palca, wpisanie nazwiska i imienia). W legitymacji znajdą się też prawa i obowiązki członka LIGI, tajne znaki porozumiewawcze LIGI, a także dziewięć pustych kratek na nalepienie specjalnych znaczków po „zaliczeniu" każdej operacji. Znaczki te będą drukowane w „Świecie Młodych" co piątek, gdy każdy SUPER-SZEF kolejnej operacji będzie omawiał nadesłane meldunki.

Więc już za tydzień — LNP, co może oznaczać także

LETNIE NATARCIE PRZYJACIÓŁ!

Właśnie — PRZYJACIÓŁ, bo do każdego z super-szefów operacji — dziennikarzy z naszej redakcji — będzie można pisać osobiście. Nawet do Głównego Dyspozytora LNP.

W PRZYSZŁY PIĄTEK GŁÓWNY DYSPOZYTOR NACIŚNIE GUZIK.

„LIGA NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY" ZACZNIE DZIAŁAĆ.

PAMIĘTAJ, LNP — TO SZANSA NA LATO DLA CIEBIE. NIE PRZEGAP JEJ!

Rys. M. Majewski

PRZYGODA W KAŻDYM NUMERZE

LUBISZ czytać o życiu i zwyczajach Indian, o słynnych indiańskich wodzach?

PASJONUJĄ Cię wspomnienia asów wywiadu o ich niebezpiecznej pracy?

PRZEPADASZ za opisami przygód podróżników, badaczy i odkrywców w egzotycznych dżunglach i największych pustyniach świata?

TO WSZYSTKO ZNAJDZIESZ w wakacyjnych numerach „Świata Młodych". Oto zapowiedzi niektórych tylko z wielu ciekawych artykułów, jakie przygotowaliśmy dla Ciebie na lato:

◆ **„TAJNA MISJA"** — to wspomnienia pracownika radzieckiego wywiadu **płk Bronisława Owsianko.** Tajemnice jego służby można ujawić dopiero dzisiaj, choć od czasu akcji mija 35 lat.

◆ **„W MUNDURZE WROGA"** — to opis akcji **Edka Skrodzkiego,** młodego polskiego wywiadowcy, który — **jak kpt. Kloss** — działał wśród hitlerowców.

◆ **NA PUSTYNI GOBI I W DŻUNGLACH WIETNAMU** miał masę przygód **dr Ryszard Bierawski,** zwany „królem węży", który w Instytucie Zoologicznym PAN w Warszawie prowadzi unikalną hodowlę gadów i płazów. Wiele z nich dr Bierawski łapał własnoręcznie. Jego wspomnienia — to „opowieść z dreszczykiem".

◆ **ZDOBYWCA KILIMANDŻARO** — jeden z niewielu Polaków, którzy postawili stopę na szczycie tego najwyższego wulkanu Afryki (6 010 m n.p.m.) **Jerzy Krasicki** — dramaturg z Krakowa, opisuje specjalnie dla czytelników „Świata Młodych" swe pasjonujące przygody.

◆ **SŁYNNI WODZOWIE INDIAŃSCY — PONTIAC i SITTING BULL** — to bardzo ciekawe i barwne postacie. Obok innych pasjonujących artykułów poświęconych Indianom, przeczytacie również arcyciekawe opowieści o życiu i działalności obu wielkich wodzów.

◆ **PAMIĘTAJ! NASZA DEWIZA BRZMI: W KAŻDYM NUMERZE WAKACYJNYM — PRZYGODA!**

TYTUS NA DZIKIM ZACHODZIE CZUJE SIĘ JAK RYBA W WODZIE

Od przyszłego tygodnia niezwykłe przygody Tytusa na Dzikim Zachodzie będą się ukazywały W KAŻDY WTOREK.

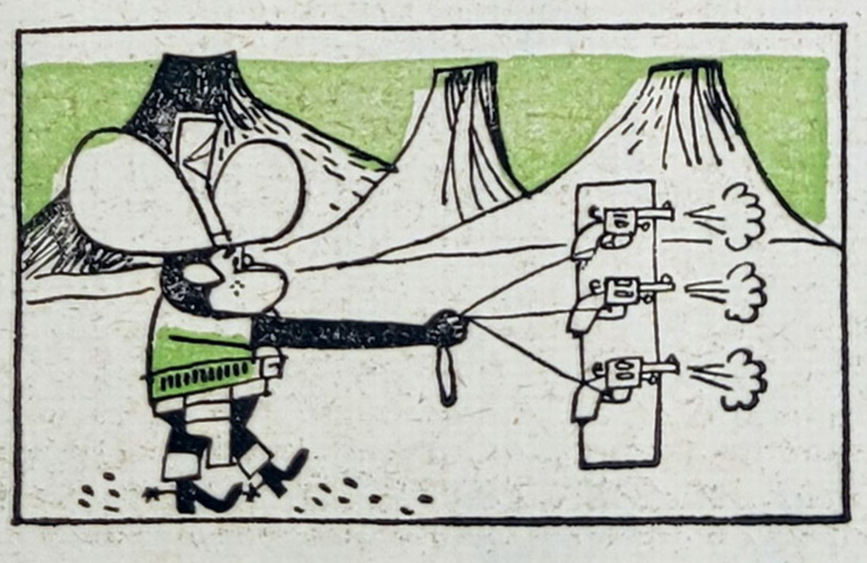

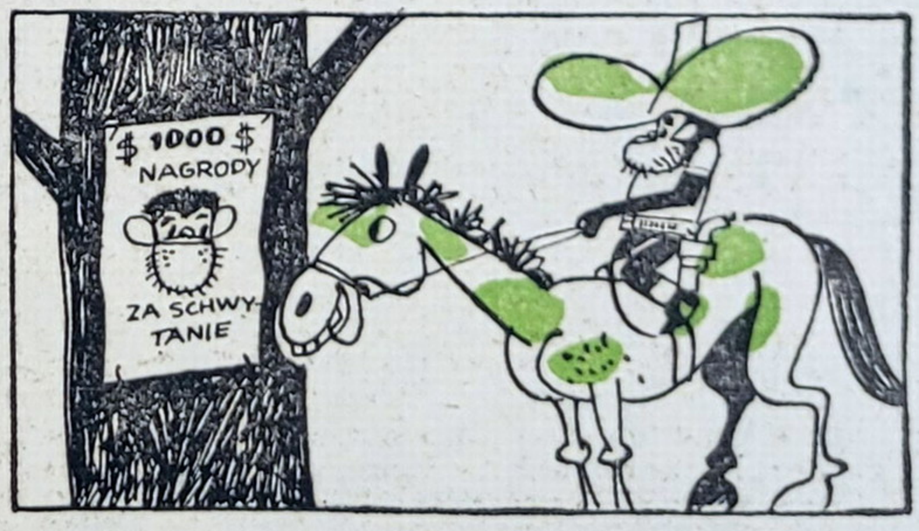

Wuja KLEMENS

Pan Klemens Kohnke za swoją pracę dla Helu otrzymał osiem odznaczeń państwowych. Przed czterema laty udekorowany został Złotym Krzyżem Zasługi.

Dokończenie ze str. 1

Klucz do Bałtyku

NA HELU, pod opiekuńcze skrzydła łapie nas Halinka Jagła, zagorzała czytelniczka „Świata Młodych".

— Najpierw pójdziemy do pana **Klemensa Kohnke.** To najciekawszy człowiek na Helu — wyjaśnia. — Pan Kohnke nazywany jest po prostu **„Wuja Klemens".** Wszyscy go tu znają, a on zna wiele legend i historii. Od 1921 roku był tu wójtem. Ten urząd sprawował też po wojnie...

Ale pana Klemensa nie ma w domu. Znajdujemy go w kawiarni, popija kawkę w towarzystwie rybaka, pana Szomburka.

— Jestem wuja Augustyn — przedstawia się pan Szomburk — mogę właśnie służyć jako tłumacz... Bo Wuja Klemens mówi czystą gwarą kaszubską i nie wszystko mogłybyśmy zrozumieć. O mówienie zresztą nie trzeba pana Klemensa długo prosić.

— Czy wiecie, co oznacza herb Helu: klucz i dwie gwiazdy? — pyta pan Kohnke. I nie czekając na odpowiedź ciągnie: — Dwie gwiazdy to wyspy. Bo cypel helski przed wiekami podzielony był na dwie wyspy. Później prąd zachodni naniósł piachu, a wiatr dokonał reszty. Wiatr Hel usypał! A ten klucz jest kluczem do Bałtyku i do Gdańska. Kto jest w posiadaniu Helu, ten i do Gdańska prawo mieć musi.

Hel — skąd taka nazwa? Niektórzy mówią, że na Helu dużo Niemców mieszkało. A to nieprawda. Tu kiedyś przybyli holenderscy osadnicy. **Helle** — znaczy po holendersku **„piekło".** Cypel wysunięty jest daleko w morze, więc kiedy przychodzą silne sztormy, morze się piekli i szkody wyrządza...

Dwie party Dala

LUDZIE NA HELU zawsze z morza żyli. Biedę klepali, na małych łódeczkach łowili ryby, a potem sprzedawali je na lądzie po wioskach. Więc jak rozbił się jakiś bogatszy statek w pobliżu, a morze na brzeg wyrzuciło towary, uczucia mieszkańców były mieszane: żal tych, którzy zginęli, a radość, że morze skarby przyniosło. Ofiarom sztormu sprawiano pogrzeb należyty na specjalnym cmentarzu w lesie, a z drzewa wyrzuconego na brzeg budowano domy.

Od wieków paliły się tu ognie ostrzegające żeglarzy. Na pryzmach ułożonych z kamieni w każdą noc płonęło ognisko niby latarnia...

Kiedyś pewien rybak nazwiskiem Dal zwołał swoich maszopów i mówi: — Dość mamy biedy. Zagaśmy ten ogień i rozpalmy go w innym miejscu. Statek na mieliznę wejdzie, pomocy mu udzielimy i otrzymamy zapłatę...

Tak zrobiono. Akurat tej samej nocy szwedzki statek szedł po zboże do Gdańska, a że ogień go zmamił, wpakował się na mieliznę. O świcie wylegli rybacy, by mu pomocy udzielić, a Dal krzyczy: — Mnie dwie party należne, bo moja myśl była! Dwie party, czyli dwie części nagrody.

Ale szwedzki kapitan czegoś się domyślać zaczął i należną zapłatę postanowił maszopom z Gdańska dać. Pojechali rybacy do Gdańska, a tu sąd z samych kapitanów statków się zebrał. Każdego rybaka pytają, jak było. I wyszło na jaw całe oszustwo, bo rybacy w odpowiedziach się plątali... A Dal nic, tylko o te dwie party się upomina...

A że dawniej sprawiedliwość na miejscu wymierzano — wypłacono każdemu dwadzieścia pięć batów, a Dal, tak jak chciał — otrzymał... pięćdziesiąt!

Chociaż od tamtej pory kilka setek lat przeszło, do dziś istnieje na Helu powiedzenie: „Dal z dwiema partami" — oczywiście używane dla przestrogi.

Tamta nauczka widać poskutkowała. Jak tu wójtem zostałem, to od Helu aż po Chałupy jeden policjant porządku pilnował. Nikt tu nie kradł ani też nie chuliganił. Wszyscy pracowali ciężko. W 1921 roku Hel żył tylko z rybołówstwa. Kolei nie było. Między lądem a nami — piach. Dopiero w 1923 roku z inicjatywy generała Hallera wojsko wybudowało kolej od Swarzewa do Helu. Byłem gospodarzem wioski, podejmowałem więc dyrekcję kolei i gości. Jechałem też tym pierwszym pociągiem. Później Hel stał się modny. Zaczęli przyjeżdżać letnicy. Przed samą wojną było tu 700 stałych mieszkańców.

Wuja Klemens ma szczęście

WUJA KLEMENS ma szczęście — mówi pan Szomburk. — Opowiedz no, jakżeś jechał polskie wojsko witać...

I oto snuje się następna opowieść. Najpierw pan Klemens przypomina że Hel w 1939 roku najdłużej opierał się hitlerowcom, że padł dopiero 2 października. Złe czasy nastały dla Kaszubów. Wielu zginęło w Piaśnicy i w Sztutowie. Pan Klemens kilkakrotnie szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął aresztowania. Nie sposób tu pisać o wszystkim...

Aż pewnego kwietniowego dnia 1945 roku Wuja dowiedział się, że Łeba jest wyzwolona. Na Helu jeszcze wtedy byli hitlerowcy.

Zapakował Wuja na mały kuterek całą rodzinę i paru przyjaciół. Nocą, bez świateł, wyprowadził kuter przed samym nosem Niemców z Jastarni na morze.

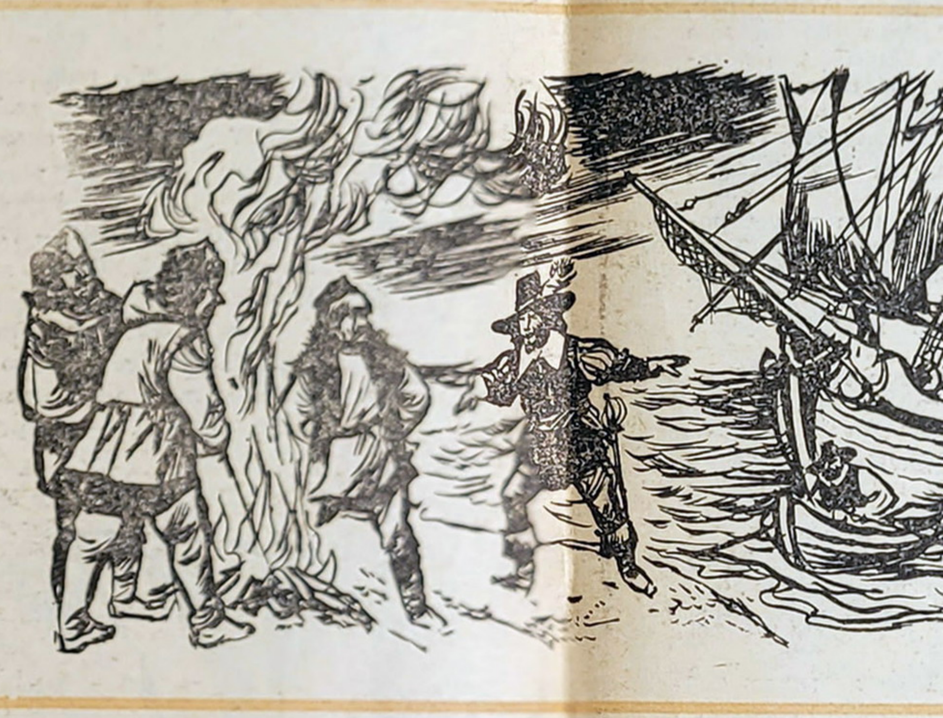

KORESPONDENCJA WŁASNA Z CZECHOSŁOWACJI

POD ZNAKIEM PARASOLI

JEŚLI na zdjęciach nie widać parasoli, to tylko dlatego, że wszystko, co było ciekawe w czasie Święta Dzieci i Młodzieży w Czeskim Cieszynie, odbywało się w przerwach między jedną a drugą ulewą. Na ten czas parasole odkładało się na bok.

Święto zorganizował Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej, aby uczcić 25 rocznicę wyzwolenia Czechosłowacji spod okupacji hitlerowskiej. W imprezach gremialnie brała udział młodzież ze wszystkich polskich szkół działających na terenie powiatów Frydek-Mistek i Karwina na Śląsku Cieszyńskim. Współorganizatorami tego festiwalu młodości byli pionierzy-harcerze z drużyn pracujących w tych szkołach.

Mimo deszczu nękającego organizatorów święto wypadło imponująco. W sobotę od rana na boisku sportowym TJ „Slavoj" zmagali się najmłodsi sportowcy w konkurencjach lekkoatletycznych i w „dwóch ogniach". Pogoda na razie jeszcze dopisywała. Zwyciężyła drużyna z góralskiej wioski, Górna Łomna.

Po południu opuszczone przez młodszych boiska zajęły nastolatki. Ostatni mecz siatkówki, który zadecydował o zwycięstwie Bystrzycy,

W pochodzie ulicami Czeskiego Cieszyna przeciągnęło ponad 5000 młodzieży z polskich szkół. Większość ubrana była w stroje ludowe.

Na festynie w parku Sikory można było obejrzeć występy, potańczyć, wygrać coś na loterii fantowej, a w kioskach pod „parasolami" kupić lody, ciastka, a nawet gorące parówki.

W czasie zawodów sportowych we wszystkich konkurencjach toczyły się zacięte boje. W „dwóch ogniach" również, nawet jeśli na boisku zostawał jeszcze tylko jeden gracz.

Jechał do Łeby. Ale o świcie, na wysokości Dębek ostrzelała kuter... polska artyleria! A kiedy pan Klemens zaczął sterować ku brzegowi, wzięły go na cel karabiny maszynowe. Nikt bowiem ze strzelających nie mógł wiedzieć, że w tym kutrze jedzie wójt Helu, Wuja Klemens — polskie wojsko witać! I znowu szczęśliwy traf zrządził, że kuter podziurawiony jak sito — nie poszedł na dno, lecz przybił do brzegu. I chociaż skórzana kurtka mojego rozmówcy była postrzępiona od odłamków — pan Klemens nie został nawet draśnięty...

— W życiu trzeba mieć szczęście — mówi Wuja. — Wójtowałem więc szczęśliwie i po wojnie...

A teraz Hel posiada prawa miejskie, liczy 3 500 mieszkańców. Ma szkołę, nowoczesny Dom Rybaka i nawet piękne kino.

Znikły z morza rybackie żaglówki. Dzieci rybaków kończą wyższe uczelnie i wracają tu do pracy w „Kodze", przedsiębiorstwie połowowym, którego trawlery łowią na wodach Morza Północnego i Oceanu.

WIESŁAWA MROCZEK
Foto: Wiktoria Iljin

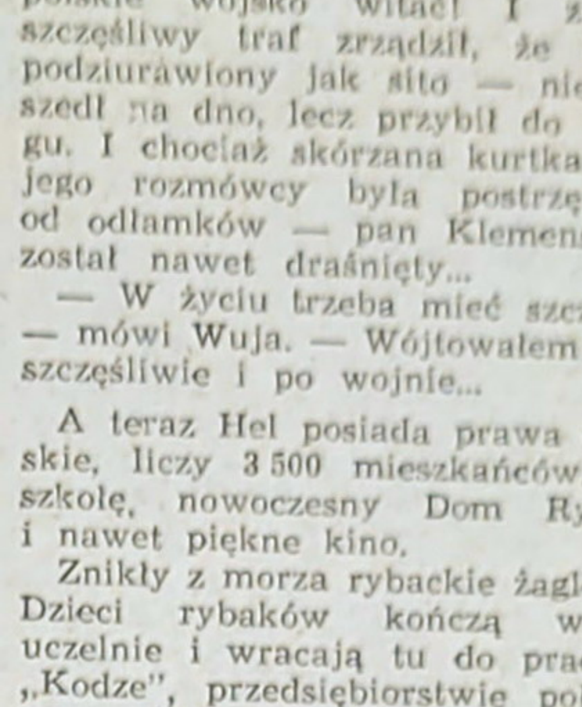

Rys. M. Kościelniak

Tak wyglądał „kosmodrom", na którym odbywały się zawody.

„ŚWIAT MŁODYCH" NA KOSMODROMIE

POLIGON RAKIETOWY znajduje się na przedpolach miasta. Publiczność nie może podchodzić zbyt blisko, bo z rakietami nigdy nic nie wiadomo. Niby wszystko wyważone, sprawdzone, a okazuje się, że albo silnik zwilgotniał, albo jakiś drobny szczegółik nie „zagrał" i oto w momencie odpalania rakieta zamiast pomknąć w górę — syczy, fuka, kręci się wokół własnej osi, aby za moment strzelić gdzieś w bok, w zupełnie nieoczekiwanym kierunku.

Tak jest i tu, w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie odbywały się IX Centralne Zawody Modeli Rakietowych Ligi Obrony Kraju.

Zawodników jest sporo — aż 82. Najmłodszy — dwunastoletni Arek Hartleb z Elbląga — startuje w tak zwanych rakietoplanach. Rakietoplan zbudowany jest ze sklejki. Kształtem przypomina samolot, ale pod kadłubem ma specjalną komorę, w którą wkłada się silnik. Silnikiem, tak w rakietach jak i rakietoplanach, jest tekturowa łuska wypełniona specjalnym ładunkiem. Oczywiście, ładunek — mieszanka chemiczna — pozostaje tajemnicą wytwórcy.

Rakietoplan startuje pionowo, jak rakieta. Silnik połączony jest 25-metrowym kablem ze stanowiskiem odpalania. „Odpala się" — naciskając odpowiedni guziczek w zapalarce. Teraz rakietoplan (według założeń, oczywiście) leci w górę, a kiedy osiągnie pułap około 300 metrów, specjalna „podsypka" w silniku wytwarza gazy, które wypychają ten silnik na zewnątrz. Model przyjmuje pozycję poziomą w stosunku do ziemi i lotem ślizgowym wraca. Na zawodach przeważnie wraca — na daleki pola. Wielu modeli nie udaje się odnaleźć...

Model redukcyjny rakiety „Wostok" na wyrzutni.

Komisja sędziowska surowo ocenia estetykę wykonania modeli i ich zachowanie się w powietrzu. Z kolei rakiety po osiągnięciu pułapu muszą wrócić na ziemię w stanie nieuszkodzonym, na spadochronie. O zwycięstwie decyduje czas od momentu odpalenia do powrotu modelu na ziemię.

Oczywiście prasa jest bezstronna, kibicuje wszystkim jednakowo. Ale kiedy widzę rakietę „Wostok" mknącą pionowo, a potem bezbłędnie opadającą na spadochronie — a jest to model druha Jurka Perka z Żagania — serce moje pęcznieje z dumy. Jurek w tej klasie zajął I miejsce. Harcerze z Zielonej Góry w klasyfikacji zespołowej uplasowali się na pozycji II, po Kielcach. Trzecie miejsce zajęły Katowice.

W.M.
Foto: K. Adamowski

Ostatnie przygotowania techniczne przed odpaleniem.

odbywał się już w ulewnym deszczu.

Przemoknięci sportowcy pospieszyli na harcerskie ognisko do parku Sikory. Wokół przygotowanego stosu drewna, w pobliżu miasteczka namiotów, w których biwakowały drużyny, ustawiło się w kręgu, oczywiście pod parasolami, z tysiąc młodzieży i dorosłych. Deszcz lał niemiłosiernie. A jednak ognisko zapłonęło. Harcerskie, pionierskie i ludowe piosenki, patriotyczne wiersze i dowcipne skecze przegnały w końcu ulewę.

Niedziela nie była łaskawsza. Od rana padało. Planowany bieg harcerski nie mógł się odbyć. Wreszcie w południe wyjrzało słońce. W sam raz na tyle, aby przed trybuną, na której zebrali się przedstawiciele Komunistycznej Partii Czechosłowacji i władz państwowych oraz delegacje z Polski, zdążył przedefilować barwny pochód harcerzy i młodzieży szkolnej. Ostatnia szkoła maszerowała już w czasie deszczu.

Jeszcze raz wyjrzało słońce w czasie festynu w parku Sikory. Też nie na długo. Przybyły z Polski Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej musiał już wystąpić w sali hotelu „Piast".

Mimo tej pogody pełni wrażeń rozjeżdżali się wieczorem chłopcy i dziewczęta do swoich miejscowości. Ktoś powiedział, że warto by im dać sprawność „nieprzemakalnych".

JERZY MAJKA

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 16.

ich synku i tak im delikatnie napomknąłem, że... jakby to powiedzieć... że albo wszystko powiedzą, albo...

— Albo co? — przeraził się kapitan.

— Przypomniałem im ich metody, obozy, no i tak samo wyszło. Zresztą nie widzę innej rady na tę zmowę milczenia.

— Ładny sposób pan znalazł. Wstyd, sierżancie, straszyć tak starszych ludzi. Przez pana całą noc nie spali, a dziś na pewno już rozgadali wśród swoich nie wiadomo co.

Sierżant zrozumiał swój błąd. Zakłopotany wpatrywał się w czubki swoich butów, nerwowo przygryzał wargę, ale jeszcze nie dawał za wygraną:

— A oni nas może żałowali? Mieli wyrzuty sumienia?!

— To jeszcze nie powód, żeby przejmować ich metody.

— Trudno, stało się, choć zrobiłem głupio. Ale skoro ten stary już tu przyszedł, proszę z nim porozmawiać.

Kapitan Goleniowski, chcąc naprawić błąd sierżanta, przyjął starego Zinkemanna specjalnie uprzejmie.

— Proszę siadać. Czym mogę panu służyć?

— Przyszedłem prosić o zwolnienie mojego syna.

— A czy nie ma pan nam nic do powiedzenia?

Niemiec spojrzał niepewnie na Wierzbę, po czym odpowiedział:

— Owszem, ale to musi być dwustronna umowa. Powiem wszystko, co wiem, ale pod warunkiem natychmiastowego zwolnienia mojego syna.

— Mogę go puścić po sprawdzeniu pańskich wiadomości.

— To znaczy kiedy? — niecierpliwie dopytywał się stary.

— Dziś, przed szóstą wieczorem.

— Czy może mi pan to zagwarantować słowem polskiego oficera?

— Daję panu słowo. — Widząc zdziwioną minę Wierzby szepnął mu do ucha. — I tak stary kazał mi go dzisiaj puścić.

— Dziękuję, panie kapitanie. Wierzę w pańskie słowo. Jeśli pan pozwoli, wolałbym zaraz opowiedzieć dzieje grabarza. Poznałem go wkrótce po klęsce stalingradzkiej, kiedy to gestapo aresztowało dawnego grabarza Feldkego. Zgłosił się wtedy do naszego pastora Winklera ten stary Schmidt. Brodaty był jak ostatnio, tylko buty gumowe miał nowe. Opowiadał, że stracił od bomb w Linzu żonę i mieszkanie. Zamieszkał w tym małym domu przy cmentarzu, po Feldkem, sprowadził córkę Ewę. Ludzie szybko zrozumieli, że nie jest normalny. Żyć było ciężko, bliscy ginęli na frontach, robiło się głodno, a on tylko po lesie chodził i opowiadał każdemu swoje austriackie wspominki...

— Znamy je, znamy — wtrącił Wierzba. — I co dalej?

— Ze dwa lata nikt o nim nic nie wiedział, tylko mi pastor w tajemnicy opowiadał, jak raz widział z daleka, że grabarz wyprowadził przed swój dom dwóch oficerów gestapo, a oni salutowali mu i stali na baczność. Nie bardzo mi się chciało w to wierzyć. Potem było coraz gorzej. Już w czasie oblężenia Wrocławia przyznał mi się syn, że mieli w lesie zbiórkę Hitlerjugend. Przyszedł tam grabarz i powiedział im, że niedługo mogą tu przyjść obce wojska i że wtedy po drogach i lasach będzie leżało dużo broni. Kazał chłopakom, żeby tę broń zbierali i albo do niego przynosili, albo sami dobrze chowali i jemu te kryjówki zgłaszali. Mówił też, że nasze wojska wrócą i że nie darują nikomu, kto będzie pomagał obcym żołnierzom. — Stary zamilkł, robił wrażenie zmęczonego. — To wszystko — szepnął.

— A co pan wie o rymarzu Gredlu? — spytał Wierzba.

— Właściwie nic — odparł spokojnie Zinkemann. — Pracowity stary człowiek, nie mieszał się do polityki. Miał syna, który zginął w Czechach podczas powstania w Świętym Marcinie.

— A co pan wie o tym wariacie, który chodził po miasteczku i śpiewał pieśni kościelne? Wie pan, o kim myślę?

— Ach, o Auguście. Widzi pan, dzieci go tak nazwały, bo on sam nie pamięta, skąd jest i jak się nazywa. Znaleźli go w lesie, w parę dni po wejściu Rosjan. Był bardzo chory i głodny. Biedny człowiek.

— A u grabarza ten August często bywał?

— Naturalnie. On tam nawet początkowo mieszkał. Przecież to Ewa, córka grabarza, znalazła go w lesie.

— To ciekawe — wtrącił Wierzba. — A grabarz miał tę jedną córkę?

— Nie, miał jeszcze starszą, Gretę. To też dziwna historia. Przyjechała tu po zakończeniu działań wojennych. Moja żona była właśnie na stacji, jak ona przyjechała i witała się z młodszą, z Ewą. Siostry na ogół tak się nie witają. W dodatku żona słyszała, że początkowo mówiły do siebie przez „pani".

— Co? Siostry tak sobie mówiły? — zdumiał się kapitan.

— A tak. Mówiły sobie „Sie", a nie „Du".

— Dlaczego o takich dziwnych rzeczach nie mówił pan od razu? — wtrącił Wierzba.

— Przepraszam bardzo, wyleciało mi z głowy — tłumaczył się Niemiec.

— Czy teraz to już naprawdę wszystko, co pan wie?

— Słowo daję, że wszystko. A co będzie z moim synem?

— Niech pan idzie spokojnie do domu — powiedział Goleniowski. — Syn przyjdzie na obiad.

— Bardzo dziękuję — ucieszył się stary.

*

NASTĘPNEGO DNIA rano Wierzba zrelacjonował kapitanowi Goleniowskiemu przebieg wydarzeń poprzedniego wieczora.

— Gratuluję, sierżancie — kapitan uścisnął jego dłoń. — Śpiewak w areszcie, może to być duży krok naprzód. Pogadamy dziś z nim. Proszę mi pokazać te znalezione zdjęcia.

Wierzba wyjął niebieską pękatą kopertę. Wszyscy sfotografowani mężczyźni nosili zgrabnie na ogół skrojone mundury SS. W samochodzie, na motocyklach, na koniach, z bronią i bez. Pełna grozy fotografia przedstawiała sylwetki oficerów na tle płonących w nocy zabudowań. Ale najbardziej przerażało zdjęcie silnie zbudowanego oficera SS na tle sześciu powieszonych mężczyzn.

— Kogo ten oficer mi przypomina? — Czyżby naszego Schmidta?

— Może i racja — przytaknął Wierzba. — Ja też pomyślałem, że to jego syn, bo przecież znacznie młodszy od niego. Ale on chyba nie miał syna.

— Ten jego obecny zarost może mylić — zastanawiał się kapitan. — Ale dziś mamy szczęście do brodatych. Jest tu taki jeden z siwą brodą, który czeka na pana. Zna go pan?

— Ach, starv Zinkemann. Ojciec tego chłopaka, co go major zamknął za pyskowanie. Starzy są sąsiadami grabarza i rymarza, więc im poradziłem, żeby nam trochę o nich powiedzieli.

— A niby dlaczego liczy pan na ich szczerość?

— Rozmawialiśmy o tym

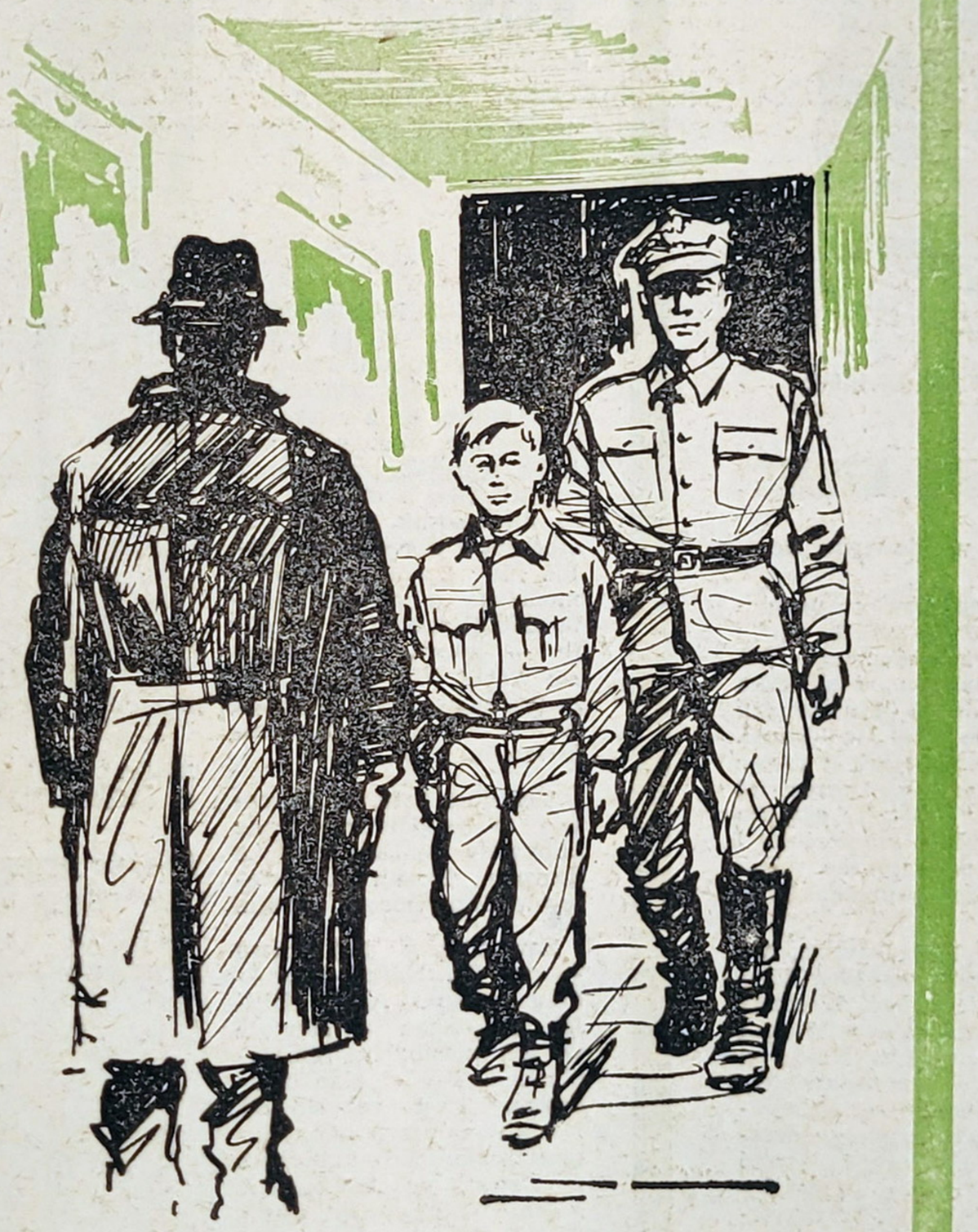

C.d.n.

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

CIĄG DALSZY NASTĄPI. 2-29

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat admin. 21-15-61, Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" W-wa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61 Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 ADRES RED.: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 2642. K-83

ZASTĘPY WAKACYJNE - NA START!

III NARADA ZASTĘPOWYCH ZAKOŃCZONA

Przez wieś Lubomierz w powiecie limanowskim jedzie się ponad 15 minut. Jest ona tak długa, że znajdują się w niej aż trzy szkoły. Spotkanie miało miejsce w Szkole Podstawowej Nr 3. Przybyło na nie 35 zastępowych z całego Ośrodka ZHP w Lubomierzu, aby wziąć udział w podsumowaniu naszej III Narady na temat „Wakacyjnych Planów Zastępów". Właśnie przed chwilą wszyscy oni zeszli z sąsiadującej ze wsią góry Jaworzynki wznoszącej się około 1 200 m n. p. m., gdzie od dwóch dni przebywali na swoim pierwszym tegorocznym biwaku.

NIE MA TO JAK WŁASNY KĄTI

— U NAS BARDZO mało dzieci wyjeżdża gdzieś w czasie wakacji i dlatego latem organizujemy sobie harcerskie zastępy wakacyjne — mówi Staszka.

— Od czego zwykle zaczynacie?

— Jeśli dostaniemy namiot, to rozbijamy go gdzieś niedaleko szkoły. W namiocie zrobimy z drzewa jakieś nieduże mebelki: ławeczki, stoliki... Jeśli same nie dajemy rady, to prosimy chłopców, żeby nam pomogli.

— A jeśli nie dostaniecie namiotu?

— To wtedy zabieramy się do budowania szałasu.

— Namiot dostanie tylko jeden z naszych zastępów — wtrąca Józek — wszystkie pozostałe muszą więc i tak radzić sobie we własnym zakresie. Wbija się w ziemię cztery grube, dosyć wysokie, pale i oplata je z boków oraz z góry gałęziami smrekowymi. Jedyna ściana, która pozostaje niezabudowana, to wejście. Gdy jesteśmy gotowi z „budową", wtedy możemy zaczynać wakacje.

— A bez tego nie możecie?

— Właściwie możemy, ale to nie jest to samo. Zastępy tylko wtedy czują się dobrze, gdy wiedzą, że mają swój własny kąt, gdzie zawsze mogą się spotkać, schronić przed deszczem, gdzie można czasami przenocować...

— A więc przede wszystkim własna baza?

— Tak! Zdecydowanie! — brzmi chóralna odpowiedź.

JAK DOBRAĆ SKŁAD ZASTĘPU?

NIE TYLKO posiadanie własnej bazy decyduje o dobrym samopoczuciu i ciekawej pracy w czasie wakacji. Wiele zależy i od tego, kto należy do wakacyjnego zastępu. Harcerze z Lubomierza organizowali dotychczas zastępy w dwojaki sposób. Jedne z nich były — można powiedzieć — „zastępami sąsiedzkimi", należały do nich dzieci niedaleko od siebie mieszkające; drugie można by nazwać „zastępami koleżeńskimi", grupowali się w nich ci, którzy się wzajemnie lubili i przyjaźnili, choć zdarzało się, że mieszkali w oddaleniu nawet kilku kilometrów od siebie.

W którym z tych dwóch rodzajów zastępów wakacyjnych lepiej się pracuje? Przeprowadziliśmy głosowanie.

Za „zastępem sąsiedzkim" opowiedziało się 5 osób.

— Według mnie lepszy jest zastęp zorganizowany z mieszkających w pobliżu — powiedziała Zosia — bo wtedy łatwiej można się zebrać, nie traci się czasu na dochodzenie na zbiórki, a gdy czasem wypadnie jakaś nagła sprawa, wystarczy, że — jako zastępowa głośno krzyknę: „Uwaga! Zbiórka!" ... i już wszyscy są.

Za „zastępem przyjacielskim" głosowało jednak aż... 30 osób.

— Taki zastęp jest lepszy — uzasadniła swój wybór Krystyna — bo koleżanki są zgrane, nie ma z nimi kłopotów, zawsze się ze sobą zgadzają. Ja w zeszłym roku miałam taki właśnie zastęp i wszystko świetnie nam wychodziło. Moja koleżanka miała zastęp „sąsiadek", które bez przerwy się kłóciły, bo każda chciała robić co innego.

— Lepiej, gdy członkowie zastępu zamieszkują większy teren — dodaje Marysia — gdzie jest np. kilka bibliotek, bo wtedy możemy korzystać ze wszystkich i mamy większe możliwości wyboru książek do czytania. A poza tym w takim zastępie „sąsiedzkim" jest nudno, bo wszyscy wiedzą już o sobie wszystko.

— A czy nie ma trudności z organizowaniem zbiórek?

— I tak na ogół najwięcej czasu mamy w niedzielę. W tym dniu mamy więc na stałe umówione spotkania o jakiejś określonej godzinie. Gdy wypadnie coś nagłego, wtedy korzystamy z rowerów.

My zaś — uzupełnia Ulka — porozumiewamy się za pomocą sieci alarmowej i specjalnych sygnałów z chorągiewkami. Gdy zastępowy wywiesza chorągiewkę zieloną, to znaczy, że tego dnia odbędzie się zbiórka robocza, gdy czerwoną — zbiórka uroczysta i wszyscy przychodzą w mundurach, gdy natomiast wisi chorągiewka niebieska — ogłoszona jest zbiórka alarmowa.

W KAŻDYCH WARUNKACH MOŻNA WESOŁO I POŻYTECZNIE DZIAŁAĆ!

Mówiąc o pracy wakacyjnych zastępów w Lubomierzu, nie można zapominać, że wszystkie dziewczęta i chłopcy muszą w lecie przede wszystkim pomagać rodzicom w pracy w polu. Ale ponieważ pomysłowość harcerska nie zna granic, nawet najcięższe prace można przeprowadzić tak, aby było wesoło i zabawnie.

— U nas jest wielu starszych, samotnych i już niedołężnych ludzi — opowiada Krysia. — Zorganizowaliśmy więc akcję „Niewidzialnej Ręki", w której brały udział wszystkie, nawet zupełnie małe, dzieci. Okazało się, że właśnie dla maluchów było największą atrakcją to, gdy w czymś pomogliśmy starszym, a oni tego nie widzieli i potem wyrażali zdziwienie, że praca „zrobiła się sama". My siedzieliśmy wtedy w ukryciu i patrzyliśmy. Maluchy aż skakały z uciechy i zawsze były chętne do takiej roboty, mimo że wstawało się bardzo wcześnie o świcie, aby nikt nas nie widział.

— My — mówi Marylka — będziemy w tym roku jako „Niewidzialna Ręka" składać życzenia wszystkim którzy mają imieniny albo urodziny. W nocy położymy na parapecie kwiaty i laurkę. Gdy solenizant się obudzi, będzie miał miłą niespodziankę.

A Staszka dodaje:

— Zabierzemy do siebie, do naszej bazy, wszystkie małe dzieci, których rodzice pracują i nie mogą się nimi zająć.

W zeszłym roku też organizowaliśmy dla nich różne zabawy i bardzo się to podobało. Chodziliśmy zbierać jagody i borówki, które dostarczaliśmy potem do punktu skupu. Stąd mieliśmy pieniądze. Kupowaliśmy zabawki i jakieś słodycze, aby można było urządzać malcom podwieczorki „pod sosną". Mieliśmy też teatrzyk i nawet dorośli przychodzili wieczorami na nasze przedstawienia. W tym roku też tak będzie.

*

Zastępowi z Ośrodka w Lubomierzu podsumowali naszą III Naradę Zastępowych. Oto najważniejsze wnioski:

◆ **Wakacyjne zastępy są bardzo potrzebne.**

◆ **Każdy zastęp powinien mieć swoją bazę.**

◆ **Praca zależy w dużym stopniu od tego, jak dobrany jest skład zastępu.**

◆ **W każdej sytuacji zastęp może znaleźć i pożyteczną pracę do wykonania i trochę czasu na własną zabawę i rozrywkę.**

A WIĘC — ZACZYNAMY! WAKACYJNE ZASTĘPY, START!

ALBATROS

Foto: J. Stykowski